

CII 643
2P1000

TOMASZ SCHRAMM
Poznań



ROZWAŻANIA NA KONIEC WIEKU*

Jest koniunktura na myślenie o historii. Naszej codzienności towarzyszą daty, w których powtarzają się cyfry skłaniające do refleksji. Wzrok nasz oswaja się coraz bardziej z trzema zerami następującymi po dwójce, która ma zastąpić odwieczną jedynekę, jakże mocno związaną z naszą świadomością chronologiczną. Po roku 1999 przyjdzie rok 2000. Dwójka z zerami zdaje się symbolizować otwarcie ku nowej erze, sekwencja dziewiątek skłania do myśli o zamknięciu tego, co było dotąd. Ta gra cyfr pobudza do zastanowienia się nad przeszłością i nad przyszłością, uświadamia, że żyjemy w „świecie z historią”, jak go określił Jerzy Topolski.

Samo podjęcie tej refleksji nasuwa skojarzenia i analogie z dawniejszymi doświadczeniami. Przypominane są terminy: *fin de siècle*, nawiązujący do czasu, gdy końca dobiegał wiek XIX i świat stawał u progu wieku XX, a także millenaryzm odwołujący się do nadchodzenia roku 1000.

Ramy chronologiczne naszej myśli zyskują dwa różne wymiary. Wymiar tysiąclecia jest oczywiście trudniejszy do ogarnięcia. Przyjęcie tej skali nie prowadzi raczej do prób jakichś uogólnień. Sprzyjać może natomiast swoistemu myśleniu magicznemu, wiązaniu z datą 2000 r. pewnych obaw czy nadziei – tak jak to miało miejsce, wydaje się, tysiąc lat temu. W rzeczywistości sprawa postaw umysłowych w owym czasie wyglądała nie tak prosto. Zainteresowanie analogią milenijną pozwoliło przypomnieć i nieco upowszechnić fakt, że powszechny lęk przed końcem świata, który miał przynieść rok 1000, jest legendą historiograficzną powstałą w czasach nowożytnych. Ale znakomity mediewista francuski Georges Duby, nie podważając tego rewizjonistycznego poglądu, pogłębia go i niuansuje w swojej wydanej ostatnio w Polsce książce *Rok Tysięczny* (nawiasem mówiąc, praca ta powstała w roku 1980; być może przetłumaczenie jej właśnie teraz na język polski też jakoś wiąże się z nastrojami końca tysiąclecia?). Tytułową datę pisze Duby dużymi literami – traktuje ją jako samoistne, szersze pojęcie symbolizujące przypadający na ten czas przewrót umysłowy, wskazuje jednak zarazem, że ta okrągła data miała istotną wagę w oczach ówczesnych intelektualistów.

* Tekst jest poszerzoną wersją odpowiedzi na ankietę Komitetu Nauk Historycznych PAN „Jak widzimy wiek XX”.

Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że tysiąc lat temu myśl ludzka (ściślej zaś: europejska) była znacznie bardziej związana z chrześcijaństwem i rok 1000 miał głębokie znaczenie teologiczno-kosmologiczne. Rok 2000 w o wiele większym stopniu funkcjonować może jako data umowna i stosunkowo niewielu jest tych, którzy skłonni byłiby wiązać z nią ściślej określone oczekiwania, pozytywne lub negatywne. Jest to raczej pewien symbol, o który może się zaczepić potoczne myślenie historyczne.

Nieco inaczej wygląda sprawa z przyjęciem skali wieku. Ten okres łatwiej daje się ogarnąć. Popularny (poniekąd popularyzatorski) nawyk pozwala na stosowanie określeń zwięźle charakteryzujących to czy inne stulecie (wiek XIX – wiek pary i elektryczności, wiek XVIII – wiek Oświecenia). Są one oczywiście wielkimi uproszczeniami, czynią jednak zadość pragnieniu objęcia myślą danego okresu jako pewnej całości. Pragnienie to uwidacznia się obecnie wyraźnie w odniesieniu do wieku XX.

Skoro ma on być ujmowany jako okres mający swoje wyróżniki nie można, rzecz jasna, zamykać go w ramach mechanicznie wyznaczonych przez daty kalendarzowe 1901-2000, podobnie jak to jest w odniesieniu i do innych „wieków”, chociażby wspomnianych przed chwilą. Refleksję nad końcem XX wieku zrodziły nie tylko cyfry „9” w datach rocznych, ale i poczucie, że u schyłku stulecia doszło w dziejach do zmian o zasadniczym znaczeniu. Ułatwiły one wyartykułowanie koncepcji tego wieku jako „krótkiego”, zamkniętego między latami 1914 i 1991.

Rozpoczął się ów wiek z początkiem wojny ogarniającej całą bez mała Europę, której rozmiary i konsekwencje kazały ją nazwać później wojną światową. Przyniosła ona zachwianie dominującej w świecie pozycji Europy. Przyniosła też ogromne zniszczenia i zmiany w obrębie samego „starego kontynentu”. Z końcem tej wojny pojawiła się konieczność nowego jego urzędzenia, ułożenia stosunków w jego obrębie. Zadanie to okazało się przerastać możliwości tych, którzy przed nim stanęli.

W 1939 r. wybuchła w Europie następna wojna, która w 1941 r. przekształciła się w wojnę światową. Genezę tej drugiej wojny światowej wywieść można z konfliktów zrodzonych w wyniku pierwszej; istnieją koncepcje łączące je w jedną całość. Zauważyć jednak trzeba, że w drugiej wojnie światowej uwidocznili się zamysł szerszy niż przekreślenie pokoju wersalskiego, całościowy. Były to zmagania o panowanie nad światem, podjęte przez Niemcy i Japonię. Naprzeciw nich uformowała się koalicja potężna, ale o charakterze doraźnym: znalazły się w niej państwa, które dzieliło prawie wszystko poza zagrażającym im teraz wspólnym wrogiem.

Po drugiej wojnie światowej Europa była ogromnie zniszczona. Rola, jaką odgrywały wobec niej Stany Zjednoczone wzrastała jeszcze bardziej. Współ ze Stanami zaznaczyła się teraz potęga drugiego zwycięzcy: Związku Sowieckiego. Niebawem te dwa państwa stanęły jako supermocarstwa po przeciwnych

stronach. Ich konfrontacja na skalę światową rozdzieliła też Europę. Podział „starego kontynentu” odzwierciedlał podział świata. Była to zależność odwrotna od XIX-wiecznej, kiedy to mapa polityczna świata w znacznej mierze ukazywała stan posiadania państw europejskich.

Konfrontacja supermocarstw trwała przez kilka dziesięcioleci. Sploty się w niej interesy polityczne, militarne i ekonomiczne, miała też silne zabarwienie ideologiczne. Jednak pojawienie się broni jądrowej i znaczny rozrost arsenałów nuklearnych wytworzył między rywalami „równowagę strachu”, powstrzymującą ich od otwartego starcia zbrojnego – a więc była to „zimna wojna”. W jej ramach wybuchały nieraz „gorące” wojny lokalne (nieraz prowadzone na wielką skalę, jak np. w Wietnamie), mające do pewnego stopnia charakter konfliktów zastępczych między supermocarstwami. Mimo okresowych odprężeń stan ten trwał do roku 1989, który stał się początkiem dwuletniego (1989-1991) końca „krótkiego” XX wieku.

W wyniku pierwszej wojny światowej zrodziły się projekty nowych systemów polityczno-społecznych. Jeden z nich wywiódł się z chaosu rewolucji wywołanej przez wojnę i narzucony został społeczeństwu niezorganizowanemu, o zerowej niemal tradycji obywatelskiej. Sam siebie nazwał komunizmem, jednak zawartość tego pojęcia znacznie różniła się od jego pierwotnego, XIX-wiecznego znaczenia. Spośród innych propozycji skłonny jestem przyjąć za Krzysztofem Pomianem termin „bolszewizm”.

System drugi, faszyzm (mimo różnic między jego włoskim pierwowzorem i nazizmem dopuszczalne jest objęcie obu zjawisk wspólnym mianem) zrodził się po wojnie tam, gdzie istniały już pewne tradycje demokratyczne oraz obywatelskie – i zostały one odrzucone.

Mimo różnic w ich genezie oraz – w znacznej części – w ideologii, oba systemy obejmowane bywają wspólną nazwą totalitaryzmu. Koncepcja ta budziła i budzi wiele oporów, w moim jednak przekonaniu jest zasadna. W wydanej ostatnio po polsku *Europie* Normana Daviesa lista cech totalitaryzmu dających się odnieść do obu systemów wydłużona została do 18.

Totalitaryzm bywa, choć nie musi być, tożsamy z ekspansjonizmem. Drugą wojnę światową wywołał ekspansjonizm niemiecki i japoński. Pierwszy z nich współwystępował z totalitaryzmem faszystowskim, który w wyniku tej wojny upadł (podobnie jak nietotalitarny system japoński). Z ekspansjonizmem totalitaryzmu bolszewickiego wiązała się „zimna wojna” i zakończyła się ona wraz z końcem tego systemu. Chroniczna niewydolność gospodarcza powodowała jego powolny rozkład, który doprowadził do kresu, gdy wyczerpane zostały ograniczone, ekstensywne możliwości.

Obydwa totalitaryzmy nie tylko nadały piętno konfliktom XX wieku, ale sprawiły, że był on także wiekiem ludobójstwa – zjawiska nie całkiem nowego, ale które przybrało teraz monstrualne rozmiary, a także zostało

prawnie zakwalifikowane jako zbrodnia. Ludzkość jest wszelako nadal dość bezradna wobec niego.

Obok wspomnianej wyżej zmiany stosunku potencjałów i światowego znaczenia Europy wobec innych ośrodków (Stany Zjednoczone, Japonia), innym przejawem zmniejszania roli Europy była dekolonizacja – proces, który od pierwszych objawów w okresie międzywojennym doprowadził do uzyskania niepodległości przez wszystkie niemal terytoria zależne. Po drugiej wojnie światowej zimna wojna wywarła swoje piętno zarówno na samym procesie dekolonizacji, jak też sięgnęła później na obszar tzw. Trzeciego Świata (wbrew nazwie, mającej oznaczać właśnie niezaangażowanie w ów światowy spór).

Współ z owymi przemianami politycznymi dokonywał się w XX wieku proces wielorakiej globalizacji dziejów. Bardziej niż kiedykolwiek kula ziemską stała się jednym, wieloaspektowo złożonym układem, co uwidacznia się w dziedzinie gospodarczej, politycznej, kulturowej, militarnej, informacyjnej. Zjawisko to wiąże się ściśle z ogromnym rozwojem techniki. Ta ostatnia umożliwiła powstanie owych globalnych powiązań przede wszystkim poprzez nowe możliwości obiegu informacji (telefon, radio, telewizja, Internet – dwa pierwsze wynalazki datują się sprzed XX wieku, ale w nim zyskały ogromne znaczenie) oraz ich magazynowania i przetwarzania (komputeryzacja). W wieku XX zrodził się *homo informaticus*. Zwiększone możliwości obiegu informacji przyczyniły się też do ogromnego rozwoju kultury masowej.

Wiek XX przyniósł również zasadnicze zmiany społeczne. Miały one miejsce przede wszystkim w tzw. społeczeństwie zachodnim, które wraz ze wspomnianą globalizacją stało się najpowszechniejszym wzorcem (choć nie zapanował on bez reszty). Ponieważ wielkie tempo konsumpcji dóbr materialnych (i duchowych) jest nieodłączną cechą i warunkiem funkcjonowania wysoko rozwiniętej ekonomii, społeczeństwo to stało się społeczeństwem konsumpcyjnym; stąd głównie wywodzi się jego atrakcyjność jako wzorca.

Wykrystalizowała się ponadto nowa koncepcja stosunków między państwem i społeczeństwem, a to w postaci idei państwa opiekuńczego. Nastąpiły zasadnicze przemiany we wzorcach obyczajowych, szczególnie widoczne w przyspieszonej emancypacji kobiet w latach dwudziestych oraz w rewolcie młodzieżowej lat sześćdziesiątych. Znacznie zwiększyła się mobilność społeczna, a także egalitaryzm, wraz ze słabnięciem społecznej roli elit. Wskazać wreszcie trzeba na zmianę struktury zatrudnienia w makroskali: rolnictwo, przez wieki dominujące zajęcie ludzkości, w wysoko rozwiniętych gospodarkach zatrudnia kilka procent ludności czynnej zawodo-wo. Także do przeszłości zaczęła odchodzić niedawna dominacja tradycyjnego przemysłu, który zrodził tzw. wielkoprzemysłową klasę robotniczą. Proletariat zaczął przekształcać się w kadrę techniczną, zaś w strukturze zatrudnienia coraz większą rolę odgrywać jął tzw. sektor trzeci, czyli szeroko rozumiane usługi.

Niepomiernie rozrosła się „otoczka technologiczna”, w której żyje ludzkość. Trudno jest wymienić wynalazki, które w największym stopniu określiły oblicze współczesnego świata; ryzykując znaczące pominięcia wskażę: samochód, zmieniający się styl życia i generujący powstawanie nowych przystosowanych doń lub służących mu infrastruktur, dalej samolot, antybiotyki, energię atomową, wspomniany już komputer.

O ile osiągnięcia wieku XIX skłaniały do myślenia o technice jako o wyrazie potęgi ludzkiej wynalazczości i racjonalizacji świata, o tyle wielkie wojny XX wieku ukazały inne, przerażające oblicze postępu technicznego. Stopniowo i dość późno zaczęło kształtować się myślenie dostrzegające groźne skutki uboczne rozwoju techniki – najszerzej rozumiana ekologia obejmuje dziś nie tylko środowisko naturalne, ale i sferę psychiczną.

Na myślenie ekologiczne i ekonomiczne wielki wpływ wywierać musi też skokowy przyrost ludności świata.

Postępująca laicyzacja (zwłaszcza w tzw. świecie zachodnim) oraz dramatyczne doświadczenia XX wieku – niszczycielskie wojny, ludobójcze totalitaryzmy – spowodowały znaczny kryzys duchowości.

Powyższe wyliczenie głównych znamion XX wieku jest rezultatem próby zbudowania pewnego obrazu, uporządkowania materii historycznej. Jest to zadanie dla zawodowych historyków. Na swój też sposób mierzą się też oni z pytaniami, przed jakimi stają w momencie, gdy przychodzi im zamknąć pewien okres. Szczególnie głośna stała się dyskusja sprowokowana przez artykuł Francisca Fukuyamy *Koniec historii?*, opublikowany w 1989 r. Jego pierwsze zdanie brzmiało: „Śledząc bieg wydarzeń w minionym dziesięcioleciu trudno jest oprzeć się wrażeniu, że następuje jakiś zasadniczy przełom w historii świata”. W ślad za myślą heglowską sformułował Fukuyama tezę, iż dzieje, będąc procesem gromadzenia i nawarstwiania się doświadczeń ludzkości, wiodą ku optymalnemu jej zorganizowaniu. Optimum tym miałyby być liberalna demokracja posiadająca oparcie w gospodarce kapitalistycznej, które to stadium jako dominujący wzorzec osiągnęła ludzkość z końcem „paroksyzmów ideologicznego gwałtu”, jakie charakteryzowały wiek XX. Po osiągnięciu tego punktu nie ma już dokąd iść, a więc dzieje ustają¹.

Nie jest moim celem zajmowanie stanowiska w tej dyskusji – należy ją natomiast odnotować jako istotne zjawisko historiografii czy też filozofii historii wiążące się z końcem wieku. Nieprofesjonalistów natomiast moment ten skłania raczej do rekapitulacji, w której obecny jest element wartościowania, do wystawiania pewnych ocen. Jest to zadanie niezmiernie trudne i ryzykowne: tak wiele jest do ogarnięcia, a oceny rzadko kiedy mogą być

¹ Interesujące wypowiedzi i replikę F. Fukuyamy zawiera 13 tomik serii „Konfrontacje” pt. *Czy koniec historii?* Red. Irena Lasota, wyd. PoMOST, Warszawa 1991. Por. też rozdział *Dwa światy z historią. Czy koniec historii? Fukuyama i Baudrillard* w nowym wydaniu książki Jerzego Topolskiego *Świat bez historii*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1998.

jednoznaczne. Mało wątpliwości wzbudzić może stawianie minusów w odniesieniu do tego, co zostało wyżej określone jako „dramatyczne doświadczenia” (niszczyielskie wojny, ludobójcze totalitaryzmy). Nie sposób jednocześnie zadać kłam tym, którzy wskazują na długą listę czynników polepszających w wieloraki sposób jakość ludzkiego życia na ziemi. W celnej formule to dwoiste oblicze XX wieku ujął wybitny muzyk, ale i humanista, lord Yehudi Menuhin: „Powiedziałbym, że przyniósł on największe nadzieje, jakie kiedykolwiek zrodziła ludzkość, oraz zniszczył wszelkie złudzenia i ideały”².

Wraz z *fin de siècle* pojawiają się pytania o wiek nowy. Sto lat temu pewne przejawy dekadentyzmu nie były w stanie przeważać nad optymizmem, z jakim witano nadchodzący wiek XX. Miał on zadośćuczynić nadziejom rozbudzonym przez kończący się wiek XIX. W obecnym *fin de siècle* nie brakuje obaw; występuje i nadzieja, ale nieraz robi wrażenie, że nie jest to pogodna, afirmatywna nadzieja sprzed stu lat, lecz raczej ukryta myśl, że byłoby zbyt okropne, gdyby miała się ona nie spełnić. Podtekst taki można wyczytać nawet u Fukuyamy³.

Podobny obraz wyłania się też spod pióra Paula Kennedy’ego – historyka, który swą wiedzę i kunszt badawczy zaprzągnął do odpowiedzi na pytanie o kondycję i perspektywę świata „u progu XXI wieku”, jak zatytułowane jest polskie wydanie jego książki. Lista „generalnych tendencji”, jak brzmi tytuł pierwszej części dzieła, jest zarazem listą zagrożeń, czy przynajmniej poważnych dylematów. Omawia je autor w kolejnych rozdziałach poświęconych eksplozji demograficznej, telekomunikacji, przewrotowi w dziedzinie finansów, rozwojowi korporacji multi- czy raczej ponadnarodowych, rolnictwu i rewolucji biotechnologicznej, automatyzacji i nowej rewolucji przemysłowej, zagrożeniom środowiska naturalnego, wreszcie przyszłości państwa narodowego. Jak widać, w niejednym wypadku zagrożenia te jawią się jako rewers wielkich zdobyczy technologiczno-cywilizacyjnych, o których wyżej powiedziano, że przyczyniły się do polepszenia ludzkiej egzystencji. Analiza tego długiego wykazu nie jest utrzymana w tonie katastroficznym, bliższa jest raczej owej nadziei starającej się przemoć obawy. Ale emanuje z niej zrodzone w wieku XX przeświadczenie, jakże różne od XIX-wiecznego, że los świata zależy od wysiłku między świadomością ludzką i katastrofą, i że tempo tego wysiłku jest coraz większe.

² Cyt. za: E. Hobsbawm, *Age of Extremes. The Short Twentieth Century 1914 - 1991*. Abacus, London 1995, s. 2.

³ Por. wywiad z nim J. Żakowskiego, *Nowej historii nie będzie*. „Gazeta Wyborcza” z 24-26 XII 1997, ss. 12-13.